

Chcę po prostu być wierna sobie

Rozmowa z polską „Kobietą Europy '95” Aliną OBIDNIAK

Pisaliśmy niedawno, że Alina Obidniak z Jeleniej Góry znalazła się w gronie polskich kandydatek do Nagrody „Kobieta Europy”. Dziś możemy poinformować, że to właśnie ona otrzymała nominację krajowego jury. Jest więc czwartą Polką kandydującą do tego zaszczytu. W poprzednich latach polskimi laureatkami były: prof. Ewa Łętowska, Janina Ochojska i Wanda Nowicka. Spośród nich Ochojska tę nagrodę i tytuł „Kobiety Europy” uzyskała. Sama nominacja (każdy kraj może zgłosić tylko jedną osobę) jest już ogromnym wyróżnieniem. Odrobina splendoru i satysfakcji jest także udziałem naszej gazety, bo uczestniczyliśmy w promowaniu Aliny Obidniak, której kandydaturę

delikatną; chodzi w niej o subtelne kontakty międzykulturowe, rodzaj pracy nad sobą, a wszystko to w szerokim kontekście ekologicznym. Jest to szukanie harmonii pomiędzy człowiekiem i światem, a to zaczyna się od nas samych, nie na zewnątrz, o czym tak mądrze pouczał prof. Julian Aleksandrowicz, a co dziś akcentuje i rozwija w swej ekofilozofii prof. Henryk Skolimowski. W takiej pracy, zwłaszcza z młodzieżą, np. w ramach „Laboratorium samorozwoju”, chodzi o coś elementarnego lecz istotnego - budzenie świadomości i ekologicznej wrażliwości. Nie ma w tym niczego na sprzedaż, jak to bywa w teatrze. Są delikatne procesy. Tak delikatne, że łatwo je zniszczyć lub ośmieszyć. Bo to dziś poniekąd „śmieszne”, gdy ludzie za-

- To jedna z moich ulubionych książek, ale naturalnie moje wybory nie mają związku z tą lekturą. Nie wiem, jak to wygląda z zewnątrz. Dla mnie jednak moja droga nie wydaje się sprzeczna. Starłam się nie przyzwalać do uzyskanej pozycji, nie „okopywać się”, by jej bronić. Chciałam być wierna sobie. I moje kolejne wybory - jak sądzę - miały takie uwarunkowanie. Próbowałam rozpoznawać swoje powołanie i po prostu iść za nim. Brzmi to może patetycznie, ale jak to inaczej powiedzieć? Moja droga to moja samorealizacja. Tylko tyle.

- Albo aż tyle. Przypomina mi się, że coś podobnego słyszałam kiedyś od Grotowskiego...

- To ważny człowiek w moim życiu. Razem studiowaliśmy. Do dziś się przyjaźnimy. W czasie studiów Jerzy mnie intrygował, pasjonował, starałam się czytać to samo, co on, mnóstwo czasu spędziłyśmy na rozmowach. W pewnym okresie w moim życiu był na pewno osobą najważniejszą.

- Wobec kogo jeszcze masz podobne długi?

- Miałam dużo szczęścia. Po pierwsze miałam rodziców, którzy bardzo swe dzieci kochali. Akceptowali nas takimi, jakimi jesteśmy. Po drugie - trafiłam w Krośnie na znakomitych nauczycieli, którzy nie tylko nie tępilli moich nietypowych zainteresowań i „szalonych” pomysłów, zakłócających niekiedy i przewracających tok lekcji, ale je wspierali; im zawdzięczam impuls do wyboru drogi zawodowej. Ważną rolę w moim życiu odegrał Dowżenko, u którego studiowałam reżyserię - to był wielki pedagog; powtarzał, że w działalności twórczej najważniejsze jest znalezienie własnej niepowtarzalności. Właściwie ważnych dla mnie ludzi spotkałam w życiu wielu. Nie zawsze to byli słynni artyści czy profesorowie.

- Co w życiu jest najważniejsze?

- Miłość. Sentencja św. Augustyna „kochaj i rób, co chcesz” jest naprawdę mądra i głęboka. Rzecz w tym tylko, by miłość była rzeczywiście miłością. Ta zaś jest nieuwarunkowana, bezinteresowna, polega na dawaniu.

- Czy to, co obecnie robisz, nie jest praktykowaniem jakiejś utopii?

- Utopia to coś nierealnego, nie można więc jej praktykować. W „Laboratorium samorozwoju” chodzi o rzeczy realne i bardzo proste: o uruchamianie pozytywnego myślenia, pozytywnych emocji i pozytywnego działania. Nie każdy o tym wie, ale każdy ma w sobie zakodowaną potrzebę dawania dobra. Każdy może uczynić coś dobrego dla świata, co od niego naprawdę zależy. Coraz więcej ludzi odczuwa, że świat znalazł się w krytycznym punkcie zwrotnym. Wielu młodych wyczuwa zagrożenia. Mają piękne marzenia. Mają też chęć i energię, by je urzeczywistniać.

- Co jest kluczem do kreowania postaw proekologicznych?

- Zrozumienie, że największym osiągnięciem ewolucji jest umysł. A pierwszym powodem klęsk ekologicznych jest skażenie umysłu.

- Czego współczesnemu człowiekowi najbardziej brakuje?

- Myślę, że pokory.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
Tadeusz Burzyński



re Polskiemu Komitetowi Nagrody „Kobieta Europy” oficjalnie zgłosiła Barbara Labuda.

Natychmiast po otrzymaniu informacji o tym, że Alina Obidniak została polską „Kobietą Europy”, skontaktowaliśmy się z laureatką.

- Serdecznie pani gratuluje.

- Znamy się tyle lat, więc zaniechajmy, Tadeuszu, oficjalnego tonu. Nie będziemy wobec Czytelników udawać nieznajomych.

- Powiedz więc, czy jesteś bardzo zaskoczona, bo uradowana być musisz.

- Był to dla mnie pewien szok. Zupenie się tego nie spodziewałam. Radość? Na pewno. Także wdzięczność. Ale przeżywałam też rozterki i wątpliwości. Widzisz, kiedy prowadziłam teatr lub inicjowałam międzynarodowe festiwale teatrów ulicznych, kiedy próbowałam poszerzać działalność teatralną, kiedy w Jeleniej Górze dojrzewały talenty Krystiana Lupy i innych młodych artystów, wtedy potrzebny był nam rozgłos, choćby dla skuteczniejszej promocji owych twórców i naszego teatru. Jednak to, czym się zajmuję od sześciu lat, jest jakby z natury rzeczy w jakiejś sprzeczności z dążeniem do rozgłosu czy zaszczytów. Żyję teraz na uboczu, w wyciszeniu, zminimalizowałam wszystkie swoje potrzeby, a działalność, której się oddaję, jest mało spektakularna i

czynają się zastanawiać nad tym KIM i PO CO są, jak może być sens istnienia, jakie mamy obowiązki wobec innych żywych istot i wobec Ziemi. Przecież to jest w niejkiej opozycji wobec dominujących tendencji naszej cywilizacji. Znaleźć się więc - choćby przelotnie - w świetle jupiterów, to dla mnie swoisty paradoks.

- No, wyróżnienie spotkało cię za całokształt. Ale rozumiem twoje zakłopotanie. Skoro jednak o paradoksach mówimy, czy cała twoja droga nie jest na swój sposób paradoksalna? Po pierwszym sukcesie aktorskim zesłaś ze sceny, by zostać reżyserem i dyrektorem teatru. Po wykreowaniu teatru, który zdobył rozgłos w kraju i miał sukcesy zagraniczne, zrobiło ci się w nim „ciasno”; wymarzyłaś międzynarodowy ośrodek praktyk kulturowych, zagospodarowanie styków pomiędzy teatrem i nauką, teatrem i ekologią, jakąś nową drogą dla teatru instytucjonalnego. Z tego m.in. narodził się festiwal teatrów ulicznych. A w końcu wszystko jakby „unieważniasz” dla jakiejś skromnej działalności pedagogicznej. Przypomniała mi się droga Knechta z „Gry szklanych paciorków” Hessego...